

wywiad z gwiazdą

z Katarzyną Grocholą

pisarką  
rozmawia Agata Domańska

# Nikt nie jest winien swojej chorobie

**Jak się czuje człowiek, który słyszy słowa „ma pani raka”? To chyba najtrudniejsza chwila...** Byłam tak przerażona, że nie pamiętam, bym cokolwiek czuła. W ogóle niewiele pamiętam. Zdaje się, że zasłabłam na ulicy. Pamiętam jakichś ludzi i samochód, którym podwozili mnie do domu... A to były inne czasy, wtedy nie było tylu aut ani zwyczajnie pytania kobiety na ulicy, czy nie potrzebuje transportu. Ale najgorszy czas to okres między pobraniem wycinków do badania a ostatecznym potwierdzeniem diagnozy.

**To oczekiwanie...** Kiedy jest już diagnoza, można stanąć wobec czegoś, podjąć jakieś decyzje. Niepewność była zabójcza. Ja chyba najgorzej znoszę niepewność; kiedy przeczuwam, że coś się dzieje, ale jeszcze nie wiadomo z czym – z miłością, zdrowiem, bliskimi? Jak człowiek wie, to może albo zamknąć oczy i udawać, że to nieprawda, albo je szeroko otworzyć, rozejrzeć się i sprawdzić, czy jest gdzieś jakaś woda, żeby ugasić ten pożar.

**I co pani zrobiła?** Ogarnęłam, co się dało. Poszłam do adwokata. Napisałam

testament. Poszłam do spółdzielni mieszkaniowej dowiedzieć się, czy małe dzieci dziedziczą; byłam właścicielką mieszkania, a córka miała 6 lat.

**Powiedziała pani komuś?** Tylko kilku osobom, przy czym parę moich przyjaciółek wybuchło śmiechem. Nie uwierzyły. A jedna się rozplakała. A potem poszłam walczyć o życie.

**Walczyć z lekarzami...** Problem polegał na tym, że nie chciano mnie operować. Siedziałam przy stole, naprzeciwko mnie siedzieli lekarze, którzy mnie przekonywali, że operacji w tym stadium nie opłaca się robić, to nie wskazane, jest za późno. A ja im na to, że trzeba mnie operować, że czas ucieka. Przekonywali mnie, że są inne formy terapii, ale ja nie przyjmowałam tego do wiadomości i odpowiadałam, że o tym porozmawiamy po operacji. Na szczęście miałam w tym szpitalu kolegę, lekarza. To on przekonał pozostałych, żeby mnie operować, choćby to miała być operacja palcebo.

**Dzięki uporowi uratowała pani życie.** Operacja placebo przemieniła się

w prawdziwą. I żyję do dziś.

**Podobno przeczuła pani swoją chorobę?**

Jak bym była młoda, miałam wrażenie, że ją wymyśliłam, bo przez jakiś czas bym tak nieszczęśliwa, że chciałam umrzeć – i wydawało mi się, że stąd moja choroba. Dziś myślę, że chory człowiek jakoś o tym wie, zanim wiedzą lekarze. Zanim to dotrze do świadomości, podświadomość już wysłała sygnały. Ja wiedziałam, że mam raka. I koleżanki z onkologii, z którymi rozmawiałam, też to przeżyły. Jedna z nich, kiedy pierwszy raz wyczuła guzek, miała wrażenie, że on błyskawicznie rośnie, z godziny na godzinę. Lekarze mówili, że to nieprawda – ale się okazało, że jednak prawda. Zyla krótko po diagnozie.

**A pani, myślała pani o śmierci?** Śmierć mnie fascynowała od zawsze. Już jako dziecko i młoda dziewczyna bardzo dużo wiedziałam o niej, czytałam. Znajomi przywozili mi z zagranicy odbite na ksero różne książki, np. Moody'ego „Życie po śmierci”, tego w Polsce nie było. Byłam zafascynowana Pestką czy Anną Kareniną, bo tam miłość wiązała się ze śmiercią. Pisałam też opo-

Katarzyna Grochola nie uważa się za celebrytkę, choć jej nazwisko zna chyba każdy. Wywiad? Niechętnie...

Ale kiedy słyszy, że rozmawiać będziemy m.in. o tym, że można wygrać walkę z nowotworem – zmienia zdanie. Bo sama to przeżyła.

wiadania, w których bohaterka miała na imię jak ja i umierała. Kiedy pracowałam w szpitalu, miałam jednak okazję zetknąć się ze śmiercią osobiście. Chciałam być lekarzem, chciałam też postawić się śmierci. Byłam naiwna i trochę pyszna, myślałam, że dzięki mojej obecności ludzie przestaną umierać. Tymczasem zmarło przy mnie 46 osób. Okazało się, że byłam za młoda, żeby umieć przyjmować cudzą śmierć. No i wyleczyło mnie to z medycyny.

#### **Ale dziś pani wie, że nowotwór to nie koniec świata.**

Dla niektórych to jest koniec świata. Nie ma co krzyczeć „hurra” czy kiedy krojąc rybę, przelecimy nożem po żyle, powtarzać „ja nie krwawię”. Chorobę można zatrzymać, a na pewno trzeba próbować. Problem jest w tym, że ludzie tak bardzo boją się słów rak, nowotwór złośliwy, onkologia, naświetlania, chemioterapia, że udają „jesteśmy zdrowi”. Myślą, że jeśli nie pójda do lekarza i się nie zbadają, to nie będą mieli raka. Będą go mieli, tylko nie zdiagnozowanego. A chodzi o to, żeby zdiagnozować go szybko, mieć 90, 80 czy 75 procent szans na wyleczenie – a nie zero.

#### **Powiedziała pani kiedyś, że człowiek dostaje od życia to, co mu potrzebne. Czy choroba też mieści się w tej kategorii?**

Mam wrażenie, że mieści się w niej wszystko. Tak, dostajemy od życia to, co jest nam potrzebne. Nie jestem oświecona i nie żyję z tym zdaniem na co dzień, wiele rzeczy mnie drażni, smuci czy powoduje, że płaczę nocami – ale mam naprawdę głębokie przekonanie, że wszystko ma jakiś sens. Dostajemy może nie to, czego byśmy chcieli, ale na pewno to, co jest nam potrzebne. Każde cierpienie – czy to dotyczące choroby, czy utraty kogoś bliskiego – czemuś służy. Być może takie myślenie to tylko moje koło ratunkowe, bo nie umiem wyflu-

maczyć, czemu służy np. śmierć bliskich osób, tak bolesna i straszna – ale głęboko wierzę w Boga i choć czasem nie umiem znaleźć sensu, to zawsze go szukam.

#### **Wierzy pani w przeznaczenie?**

Jako coś, co człowiekowi jest dane przy urodzeniu? Nie wiem... Na pewno wierzę w wolną wolę i wybór człowieka. Nawet jeśli przeznaczone jest nam choroba, mamy wybór: możemy iść do lekarza i walczyć, albo udawać, że to nie nas spotyka – tak jak moja przyjaciółka, która zmarła, bo powtarzała, że nic jej nie jest. Każdy dzień to pasmo decyzji: którą ulicą przejdziemy, czy przebiegniemy na czerwonym świetle itp.

#### **Choroba odmienia życie?**

O tak, wszystkie doświadczenia jakoś mnie odmieniły, choroba także. I to bardzo. Dzięki niej trochę lepiej wiem, co jest w życiu ważne. Jeśli mówię, że miłość i przyjaźń, to naprawdę wiem, że tak jest. Za pieniądze nie można kupić ani jednego dnia życia, lepszego samopoczucia, przytomności, kochanej osoby. Można co najwyżej zapewnić opiekę czy wygodę.

#### **A co dało pani największą siłę do walki?**

Córka. Miała 6 lat i wiedziałam, że muszę żyć jeszcze przynajmniej 12 lat – byłam z nią sama po rozwodzie. Ale to nie zawsze od nas zależy. Na łóżku obok leżała kobieta 35-letnia, z dwójką dzieci i cudownym narzeczonym, bo mąż pijak dawno odszedł. Nie przeżyła, choć bardzo chciała. Od nas zależą tylko podstawowe rzeczy: by zadbać o siebie, by nasze ubranie nie było dziurawe, brudne, za zimne, mokre – tylko przyjazne, miękkie i wygodne.

#### **Wierzy pani, że rak jest skutkiem zdrowotnych zaniedbań?**

Rak nie jest skutkiem żadnych zaniedbań. Kto odkryje, skąd się bierze rak, dostanie Nagrodę Nobla. Są podejrzenia, że osoby palące częściej chorują na raka płuc,

ale niepalący też nań umierają. Poza tym nowotwory dotyczą też małych dzieci, które nie miały czasu cokolwiek zaniedbać. Jedną z gorszych rzeczy, którą chory na raka może usłyszeć, to że jest sam sobie winien. Człowiek nie jest winien swojej choroby! Jedynym zaniedbaniem jest fakt, że wymacując guzek na piersi czy znajdując brzydki, nieregularny, zmieniający się ślad na skórze, nie idziemy do lekarza. I że nie idziemy do drugiego, jeśli pierwszy nie widzi w tym niczego groźnego. To wszystko.

#### **To brzmi rozsądnie, ale czy ma pani także wobec siebie takie rozsądne podejście? Czy dba pani bardziej o siebie po chorobie?**

Nie jestem dobrym przykładem, bo jestem nawracającą ludzi neofitką, a sama robię rzeczy, których nie powinnam robić, ot, choćby palę, co nie brzmi najlepiej, kiedy się rozmawia z kimś, kto miał nowotwór... Ale ograniczam liczbę papierosów, więc to już coś...

#### **Czyli nie wierzy pani w zdrowy tryb życia?**

Ależ wierzę, wierzę serdecznie! Mam do siebie pretensję, że to u mnie tylko zrywy, a nie stałe nawyki, bo wciąż za rzadko chodzę na spacer, co jakiś czas kupuję ulubione żelki, pewnie niezłe chemiczne paskudztwo i wożę je w samochodzie... Ale nie jadam w McDonald's, bo to niezdrowe i nigdy nie zabieram tam wnuka. Bo choć jestem za tym, żeby człowiek był grubszy i wesoły, zamiast chudy i smutny, to niekoniecznie karmiony fast foodem. Jestem za dobrym, starannym jedzeniem, które przyrządza się sobie lub przyjaciółom i ma z tego przyjemność. Jestem za tym, żeby życie było przyjemne – ale jak się waży 300 kg, jedzenie nie jest przyjemnością, lecz upośledzeniem. Zajadamy stresi i żyjemy się byle czym na ulicy, a wystarczy być dwa tygodnie na diecie chińskiej, żeby nie móc wziąć do ust hamburgera czy sztucznego cukierka,

bo zaczyna palić w usta. Ja byłam na takiej diecie dwa miesiące i to mnie postawiło na nogi.

#### **Co jeszcze składa się na zdrowy tryb życia?**

Zdrowe podejście do świata i takie zadbanie o siebie, by nie przebywać w środowisku, które nas truje. Nie pracujemy dla mobingującego nas szefa, już lepiej kopać rowy. Nie żyjemy z człowiekiem, który nas lekceważy, pije, upodla czy i dręczy psychicznie. Lepiej żyć samemu. Jasno stawiam granice. To jest podstawą dbania o siebie.

#### **I optymizm na co dzień?**

Realizm połączony z optymizmem. Trzeba patrzeć też realnie. Myślenie, że zawsze będzie dobrze, to polityka strusia, który chowa głowę w piasek i myśli, że nikt go nie widzi. Niestety, miara naszego cierpienia jest czasami niemierzalna. Znam osobę, która co ok. 6 lat miała trzy kompletnie różne, niezwiązane ze sobą nowotwory.

#### **Czy po takich przejściach można mieć poczucie bezpieczeństwa?**

Mam, przynajmniej pod względem finansowym, przedtem nigdy go nie miałam. Kiedy miałam 40 lat i nastoletnią córkę, zdarzało się, że wyłączano nam prąd w domu, bo od dwóch miesięcy nie płaciłam rachunku w wysokości 46 zł. Doceniam więc pieniądze. Ale poczucie bezpieczeństwa? Wiem, że umrę, więc moje poczucie bezpieczeństwa mogę budować tylko na tym, by życie było bezbolesne. Pomiędzy okresami cierpienia i smutku trzeba się cieszyć. Bywam szczęśliwa, choć bywam i nieszczęśliwa.

#### **Ze względu na popularność?**

Także. Z tego powodu dotykają mnie różne rzeczy ze zdwojoną siłą, bo popularność wiąże się z różnego rodzaju nadużyciami, np. w prasie, przed którymi nie mam się jak bronić.

#### **Jak sobie pani radzi?**

Nie czatuję w internecie, nie

śledzę ploteczek, nie oglądam wiadomości. Nie interesuje mnie, że jeden pan obraził drugiego. Ważniejsze jest to, co się dzieje w domu: że kot jest chory, dostaje kroplówki, a ja muszę przypilnować, by sobie wenflonem nie rozerwał łapki. To jest realne zmartwienie.